Cześć Świętych Polskich

Rok 6 • Lipiec-Wrzesień • Nr 3

Dnia 3 sierpnia b. r. przypada setna rocznica beatyfikacji błog. Bronisławy, Norbertanki, Patronki Krakowa. W związku z tym PP. Norbertanki, strażniczki czcigodnych relikwii swojej wielkiej Siostry, przygotowują szereg uroczystości, które przypomną nam wszystkim o konieczności modlitw i starań w celu uproszenia u Stolicy Apostolskiej kanonizacji błogosławionej Polki. Z tych też powodów z największą radością numer niniejszy czasopisma poświęcamy bł. Bronisławie.

Redakcja.

S. M. AUGUSTYNA

Święci a Akcja Katolicka

Każdy człowiek stworzony jest do działania, do czynu. Obdarzony wspaniałymi władzami duszy, rozumu, pamięcią i wolą, które oświecone wiarą, udoskonalone darami Ducha św., są odblaskiem Bożej mądrości, powinien człowiek przez wysiłek, pracę, stworzyć najpierw w głębi swej istoty wielkie dzieło człowieka doskonałego, a potem udoskonalać innych.

Przykład Chrystusa Pana, przez lat 30 pracującego w ukryciu domku nazaretańskiego, przykład Świętych, uczą nas wymownie tej prawdy. Również przyroda, z całym swoim cudownym mechanizmem wysiłku, by żyć, rozwijać się i wydawać owoce swej pracy, uczy nas, że i człowiek do pracy stworzony. Wiara św., dając nam w Sakramentach świętych nadprzyrodzone siły do tej pracy, ukazuje nam również wspaniałe jej owoce: zadowolenie z życia, spokój sumienia tu na ziemi, a kiedyś w niebie szczęście bez granic. Lecz co się dzieje?

Przyroda słucha nakazu Stwórcy, pola, ogrody, łąki okrywają się zielenią i kwieciem, owocami, które żywią człowieka, a ten król stworzenia zaniedbuje się w obowiązkach swoich, nie chce pracować i wielbić swego Boga, nie chce prawdziwego szczęścia, które ma źródło u wysiłku. I dlatego psuje się wszystko na świecie... nie ma szczęścia, nie ma zadowolenia, a ludzie płytko myślący mówią, że „wiara się psuje", że trzeba nowych dróg szukać ludzkości. I wskazują te drogi nowe bez Boga, bez religii, bez moralności: nowoczesne pogaństwo. Puścić wodze wszystkim namiętnościom, wywrócić wszelki porządek społeczny — nie zależeć od nikogo, nie krępować się niczem — oto według ich planu szczęście wolnego człowieka. — A zapominają o tem, że człowiek bez praw i bez religii, gorszy jest od zwierzęcia, jak to widzimy w dzisiej-

szej Bolszewii i Niemczech, że spokój i szczęście może zapewnić każdemu jedynie porządek społeczny i św. wiara.

I organizuje się bezbożnictwo, by uchwycić w swe ręce ster ludzkości, narzucić jej swoje poglądy. W takich chwilach nie wolno nikomu siedzieć bezczynnie! Powstaje nowy obowiązek pracy społecznej, zbiorowej. To też raz po raz pada wezwanie Ojca św. do modlitwy i pracy w szeregach Akcji katolickiej, modlitwy, by uprosić sobie łaskę Bożą do czynu wielkiego, mądrego, ofiarnego, do pracy, by pogłębiać swe życie wiary, organizować się, by w razie potrzeby stanąć silnym murem w obronie praw Boga, religii, sumienia.

Każdy przyzna, że to zadanie bardzo trudne i odpowiedzialności pełne, a jednak w dzisiejszych czasach konieczne. Dlatego oglądamy się mimowoli za środkami pomocniczymi. Kult Świętych to środek potężny dla katolickiej Akcji nietylko jako bogate źródło łaski, tak potrzebnej do wszelkiego czynu dobrego, ale także jako wzór działalności natchnionej łaską, mądrze prowadzonej i dlatego bogatej w owoce.

P. Bóg, dając nam Świętych, dał nam w nich wielkie skarby, z których czerpać możemy po wszystkie wieki, bo Święci nie są istotami przejściowymi, których urok i siła wpływu przemija, gdy znikną z powierzchni ziemi. W tym mniemaniu Seminarium Zagraniczne podjęło się wydawnictwa kwartalnika „Cześć Świętych Polskich", w tym też przekonaniu prowadzi konwent PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie od szeregu lat żywą propagandę kultu bł. Bronisławy, Patronki Krakowa i całej Polski.

Tysiące życiorysów, nowenn, obrazków, obrazów, medalików itp. rozchodzi się rok rocznie między czcicieli bł. Bronisławy nietylko w naszym kraju ale i w Ameryce, którzy polecają wstawiennictwu Błogosławionej nietylko osobiste potrzeby, ale całego Kościoła, jak to wyraża modlitwa, drukowana na obrazkach i odmawiana podczas nowenny.

Głównym ośrodkiem kultu to nieustanna nowenna ku czci bł. Bronisławy, która odprawia się od lat kilku w kościele PP. Norbertanek w Krakowie przed ołtarzem i relikwiami bł. Patronki. W każdy wtorek o godz 7 i pół odprawia się Msza św. śpiewana ku czci bł. Bronisławy, poczem kapłan odmawia litanię do Błogosławionej oraz inne modlitwy jako nowennę w oznaczonych intencjach.

Na intencje składają się nietylko osobiste prośby, nadsyłane przez wiernych ale wszystkie wielkie i naglące potrzeby Kościoła i całej ludzkości, jak to wykazuje księga Mszy św., w której zapisuje się intencje.

W ten sposób kult bł. Bronisławy, pominąwszy osobiste widoki uzyskania Jej kanonizacji, stanął na usługach Akcji katolickiej, przykładając skuteczne lekarstwo na wszystkie bolączki ludzkości w dzisiejszych ciężkich czasach przez różne łaski, wyproszone wstawiennictwem u P. Boga bł. Bronisławy. Może nie wszystkie owoce tego nadprzyrodzonego wpływu oglądać będziemy na tej ziemi, zostawiamy to jednak P. Bogu, który nagradza zawsze każdy czyn dobry, mający na celu Jego chwałę.

Z wydawnictw ku czci bł. Bronisławy w ostatnich dniach zasługuje na uwagę broszura — 675 lat kultu bł. Bronisławy — oraz obrazy i obrazki kolorowe, odbitki z obrazu ks. prof. Kaczmarczyka, w pięknym wykonaniu drukarni św. Wojciecha w Poznaniu, życiorys: „Lilia Premonstratu“ i najnowszy: „Miesiąc bł. Bronisławy“.

Propagator bł. Bronisławy w Ameryce ks. Antoni Gonet, proboszcz z Lyndora Pa, urządza również dzięki współpracy innych ks. ks. proboszczów nowenny i czterdziestogodzinne nabożeństwa ku czci bł. Bronisławy, w różnych parafiach polskich w Ameryce, odprawiane bardzo uroczyście. Wierni z wielką miłością garną się pod biały płaszcz świętej Norbertanki i liczne otrzymują łaski.

W ten sposób wznosi się potężny głos modlitwy ku niebu, wsparty wstawiennictwem bł. Bronisławy o lepsze jutro. Jest to wielki czyn, który niezawodnie zaznaczy się dodatnio w dziejach ludzkości.

W sprawie łask otrzymanych za wstawiennictwem bł. Bronisławy druków i ofiar na kanonizację, prosimy zwracać się pod adresem: Klasztor PP. Norbetanek w Krakowie na Zwierzyńcu.

J. E. X. BISKUP ST. ADAMSKI

O bł. Bronisławie

Z listu pasterskiego J. E. X. Biskupa Stanisława Adamskiego.

Jeszcze się nauka Chrystusa nie zakorzeniła głęboko w umysłach i sercach naszych przodków, jeszcze nie przekształciła jak kwas ewangelijny ducha narodu i poszczególnych dusz, gdy silny powiew ześwieczczenia zaczął zgubnie oddziaływać na społeczeństwo, jeszcze nie ugruntowane w żywej wierze. W czasach bratobójczych sporów, kiedy Piastowicze prowadzili zbrojne i krwawe walki o władzę w kraju, kiedy wśród szczęku broni rozpanoszyło się zdziczenie obyczajów, wyuzdanie, rozpasanie i gwałty, ujrzała w roku 1203 Bronisława światło dzienne w Kamieniu na Śląsku Opolskim na zamku znakomitego polskiego rodu Odrowążów. Jako córka szczerze i głęboko religijnych rodziców otrzymuje Bronisława staranne wychowanie; wrażliwa jej dusza zapala się do wszystkiego co dobre i szlachetne; wznosi się do Boga na skrzydłach najświętszej miłości, uczy się szczególnie współczucia dla cierpiących i potrzebujących pomocy. W rodzinie Odrowążów musiał panować duch dobry, atmosfera iście Chrystusowa. Iwo Odrowąż jest Biskupem Krakowskim, siostrzeńcy jego, a dwaj stryjeczni bracia Bronisławy, Jacek i Czesław, wyrzekają się świata i zaciągają się do służby w armii Chrystusowej. W nowo przez św. Dominika założonym zakonie kaznodziejskim przywdziewają biały habit i przyjmują święcenia kapłańskie. Szesnastoletnia Bronisława idzie także za głosem wołania Bożego. Za przykładem swych krewnych opuszcza wygodne

komnaty pałacu wielkopańskiego, zrywa węzły rodzinne i w r. 1219 podąża do Krakowa, gdzie po odbytym dwuletnim nowicjacie przyjmuje skromny welon zakonny w surowym klasztorze klauzurowym PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Świat dzisiejszy, tonący w sprawach dnia bieżącego, często nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia klasztorów zamkniętych, oddanych wyłącznie modlitwie, pokucie, chwale Bożej. Zdaje mu się, że to zakłady zbędne i bezużyteczne, gdyż ocenia je tylko po swojemu, obliczając wyłącznie pożyteczność doczesną i korzyści namacalne.

Są korzyści duchowe, niewidzialne, a przecież większe od widzialnych. Klasztory, to przybytki modlitwy, umartwienia i pokuty, pozbawione pociech i radości towarzystwa ludzkiego, to miejsca płomiennej miłości Bożej, zadośćuczynienia i przebłagania Boga za grzechy ludzkości, to ołtarze ofiary błagalnej o miłosierdzie i łaskę Bożą dla tych, co Boga i dusze zaniedbują własne. Dla kilku sprawiedliwych Bóg był gotów zlitować się nad Sodomą i Gomorą. Sprawiedliwi, zrzeszeni w klasztorach, z miłości Boga i dusz nieśmiertelnych poświęcając radości życia doczesnego, wstrzymują wymiar Bożej kary, grożącej światu za niegodziwości ludzkie, upraszają łaskę i pomoc Bożą dla tych, którzy o nią nie proszą i nie dbają.

Kiedyś, gdy przy wielkim rachunku sumienia całego świata „księgi spisane wystawią" przewinień ludzkich, łask Bożych, światu udzielanych i czynów miłosierdzia Bożego, ze zdumieniem świat ujrzy, że tym klasztorom pogardzanym, tym zakonnikom i zakonnicom poniewieranym zawdzięcza nawrócenie i ocalenie wiele dusz, którym groziło niebezpieczeństwo wiecznej zguby. Modlitwa, pokuta, śmierć ofiarna niepozornych a pokornych zakonnic i zakonników, tych prawdziwie nieznanych żołnierzy Boga, taką ma u Stwórcy potęgę, iż wstrzymuje karzącą rękę Stwórcy nad ludźmi i światem, ocalając dusze, oddając przysługi, o jakich marzyć nie mogli najpotężniejsi mocarze i władcy tej ziemi.

Dziękujcie Bogu za klasztory. Módlcie się często, aby Bóg wskrzesił liczne powołania zakonne, by nie zmniejszyła się liczba tych, co idąc drogą Krzyża, ze szczególną gorliwością i ofiarnością całego siebie uzupełniają Wasze modlitwy, brak Waszej pokuty. Niechaj zawsze i silnie płoną te ogniska miłości Bożej i zadośćuczynienia Bogu za grzechy świata. Bez nich byłoby zginęło wiele dusz zbłąkanych, które dopiero na sądzie Bożym dowiedzą się, komu zawdzięczają uproszenie łaski, która nagłego dokonała przewrotu w ich sercu i pojednała ich z Bogiem.

W takim klasztorze, w cichej, ustronnej celi zakonnej, zaprawia się Bronisława w pełnieniu z miłości Bożej rad ewangelicznych, dobrowolnego ubóstwa, dozgonnej nieskalanej czystości i zupełnego posłuszeństwa wobec przełożonych. Odcięta zupełnie od świata, oddaje się najtrudniejszej formie czci Bożej — modlitwie, umartwieniu i pokucie za

siebie i innych, uprawiając miłosierdzie i zmiłowanie Boże dla grzesznego świata, a przede wszystkim dla swej ojczyzny. Żyjąc *„życiem ukrytym z Chrystusem w Bogu“*[1]), wzrastając w bogomyślnej doskonałości, użyźnia swym życiem Chrystusowym, swym wstawiennictwem, swym umartwieniem prace duszpasterskie swych braci stryjecznych: Czesława, który po krótkiej działalności w Pradze wraca do ojczystej śląskiej ziemi i funduje we Wrocławiu osiedle zakonne Dominikanów — i Jacka, który, złożywszy w wiecznym mieście śluby zakonne, w białej dominikańskiej szacie spieszy do ojczyzny i otrzymawszy od stryja swego, biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża, kościół św. Trójcy w Krakowie, staje się apostołem podwawelskiego grodu. Św. Jacek przynosi ustalony przez Ojca i założyciela zakonu kaznodziejskiego św. Dominika sposób modlitewno-rozważający różańca św. i podaje go świątobliwej krewnej swej Bronisławie, z prośbą, by odmawiając z współsiostrami tę piękną, prostą a zarazem bogomyślną modlitwę, ofiarowała ją za te dusze, które on na ambonie i w konfesjonale będzie zdobywał dla nieba Oto pierwsza krucjata modlitw, cierpień i umartwień za dusze oziębłe i zagrożone. Oto pierwsza placówka Misji Wewnętrznej, którą zainicjował nasz rodak św. Jacek i bł. Bronisława. Z tych dawnych wzorów bierzmy przykład, w jaki sposób i my winniśmy uczestniczyć w modłach i pracach Misji Wewnętrznej naszej diecezji i wspierać trud duszpasterski naszych kapłanów.

Po 20-letnim spokojnym życiu zakonnym dopuszcza Opatrzność Boża na Bronisławę ciężkie nawiedzenie. Z dalekiego wschodu, ze stepów Azji, wpadają w r. 1241 dzikie hordy tatarskie do Polski, paląc, niszcząc i obracając w perzynę wioski, miasta, świątynie, klasztory, mordując wszystko, co tylko ostrzem miecza zdołali osiągnąć. Przed hordami barbarzyńców, którzy w szalonym pochodzie dotarli aż pod bezbronny Kraków, chronią się zakonne dziewice norbertańskie pod przewodnictwem swej bohaterskiej przełożonej Bronisławy, trzymając krzyż w ręce, z cichych murów klasztornych do pobliskich lasów, zwanych „Panieńskimi Skałami“. Tatarzy zrabowali klasztor i świątynię; ocalał jedynie ukryty w lesie drewniany kościółek Salwatora. Orkan tatarski popędził dalej na zachód i północ, pod Lignicę i Wrocław. Bronisława po tej burzy wraca ze swą rodziną zakonną na zgliszcza i ruiny zniszczonego klasztoru. Jako *„mężna niewiasta“*[2]) nie traci ducha. *„Przepasawszy mocą biodra swoje i wzmocniwszy ramiona swoje“*[3]) zabiera się, pełna ufności w Bogu, do odbudowy skromnych drewnianych domeczków, później klasztoru.

Najazd tatarski pozostawił ogrom nędzy, całe gromady opuszczonych, osieroconych dzieci, bezdomnych, głodnych, nagich, chorych. Wówczas Bronisława *„rękę swą otworzyła ubogiemu a dłonie swe wy-*

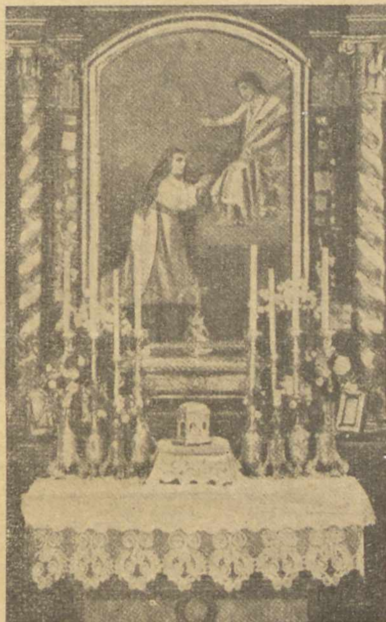
---

[1]) Kolos. 3, 3.
[2]) Przyp. 31, 10.
[3]) Przyp. 31, 17.

ciągnęła ku biednemu"[4]). Wszystką tę biedotę przygarnia pod swój płaszcz, jak miłości pełna matka, osusza łzy, karmi, poi, przyodziewa, daje wychowanie, dokonując cudów poświęcenia. Tę cichą działalność przerywa po 18 latach powtórny najazd tatarski. Bronisława po raz drugi ucieka z odbudowanego z wielkim trudem klasztoru do lasów zwierzynieckich. Tam, w samotnej pustelni, na tzw. Sikorniku, na wygnaniu, dusza jej, oczyszczona cierpieniem, pokrzepiona łaskami sakramentalnymi, obmyta w krwi Baranka, przechodzi dnia 29 sierpnia 1259 przez próg wieczności. Bóg przyjął Bronisławę do grona swych wybranych i okazał to wsławiając ją po śmierci licznymi cudami, zdziałanymi za jej przyczyną nad jej grobem.

Święte życie, święta śmierć.

Gdy zawierucha tatarska minęła, przeniesiono jej zwłoki do klasztornego kościoła PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie, gdzie się dotychczas znajdują.



Ołtarz i relikwie błog. Bronisławy w kościele PP. Norbertanek w Krakowie

[4]) Przyp. 31, 20.

„Kiedy w pogodną noc zatapiamy wzrok w przestrzeni niezmierzonej, spoglądając wzwyż, dostrzegamy mnóstwo świateł błyskających, wskazujących na wspaniałość i ogrom stworzenia. Ale czymże są te blaski w porównaniu do nieba jaśniejącego gwiazdami świętości!... Najskromniejszy, najbiedniejszy z wiernych może sobie wywalczyć tu na ziemi miejsce w tym wspaniałym orszaku Świętych — i na tym polega godność i wielkość chrześcijaństwa".

Ojciec św. Pius XI.

MICHAŁ ASANKA-JAPOŁŁ

Święta symbolizująca zbratanie Polski ze Śląskiem: bł. Bronisława (1203-1259)

W dobie „mistrza“ Wincentego Kadłubka (* 1160, † 1223) ,autora: „Chronica Polonorum“ (polski przekład: Andrz. Józefczyka i Marcelego Studzińskiego, z r. 1862, w Krakowie!) — przeżywamy ciekawą ewolucję. Z barbarzyńców-pogan, przeradza się społeczeństwo — w naród, stwarzający od XIII wieku dwa przedmurza: „antemurale Christianitatis et Culturae“. Udział religijnego pierwiastka — w tej, obopólnej akcji, potęguje nasilenie wartości przedmurza. Na tle emancypacji szlacheckiej (rycerskiej), na podłożu kiełkujących ideałów, jakie hodował Zachód Europy,. na zrębach już trzechwiekowej państwowości — mamy w Polsce własne oblicze narodu, państwa, że możemy za Kadłubkiem powtórzyć: *„Klejnoty są naprawdę naszymi te, które się rodzą w skrzynce serca naszego...“* Mieliśmy wówczas Wielkie Serce, kobiece, a mianowicie: *bł. Bronisławy, symbolizującej zbratanie Śląska z Polską, na tym — wspólnym pomoście ideałów!* Stąd i „nasze klejnoty“ — serca, wiary i kultury!



Błog. Bronisława

Urodzona w Kamieniu (n. Odrą), na Śląsku Opolskim, pochodziła z Odrowążów — a przez matkę z Gryffów; rodów, których pomniki „przedmurza kultury“ pozostały w arcylicznych kościołach, jakie Odrowążowie, Gryffowie — wznosili, żeby wraz z chwałą Bożą „czyniły zadość... potrzebom ducha narodu...“ Każdy kościół — obok nieodzownej szkoły, był rzecznikiem ekspansji kulturalnej.

Tradycja Jahsy z Miechowa, rycerza św. Grobu, uczestnika bojów krzyżowcowych, odbiła się echem w Kamieniu, że przecież córka Stanisława Odrowąża i Anny Gryfficzanki, Bronisława, nasłuchała się sporo o „rycerzu“, jako i o kulcie szczerej wiary Chrystusa, by mogła zrozumieć treść zdania: „Królestwem świata i wszelką chwałą świecką wzgardziłam dla miłości Pana mego, Jezusa Chrystusa...“ (od obłóczyn, po ostatnie chwile, ulubiona pieśń bł. Bronisławy).

Zrozumiała — dzięki wychowaniu. W biografiach bł. Bronisławy nie znajdujemy szczegółów, które by nam mogły udostępnić obraz życia w Kamieniu, uwypuklić charakter nauczania i szczepienia ideałów, jak to już przekazują zapiski XVI wieku. W każdym razie — obok nauki elementarnej, Odrowążówna musiała słyszeć, czy o księdze Jana z Salisbury († 1180), niesłychanie popularnej, omal że encyklopedii onych czasów, czy znów starożytnych — boć współczesne śląskie zapiski notują, iż: „czytano na dworach pańskich: Vergila, Horacego, Ovidego, Lukana, Stacyusza, Juvenala"... Przy pożegnaniu — Stanisław Odrowąż, ojciec Bronisławy — Iwona Odrowąża, odjeżdżającego do Rzymu, do papieża Honoryusza III, wraz z synowcami: Jackiem i Czesławem, prawił mowę łacińską, cytując Horacego, jak i Lukana, że dziwno było Iwonowi, takie „ukształcenie brata", „lubo nie w duchownym, lecz świeckim stanie..."

Przy tej okazji poznała Odrowążówna Kraków, aby, zobaczywszy Norbertanek klasztor, na Zwierzyńcu, zapałać: „miłością stanu zakonnego..."

Towarzysząc ojcu, matce, zaznajomiła się i z lokalnym kultem świętego Stanisława, co też skłoniło Bronisławę w stronę „życia Bogu, a sercom ludzi, którzy łakną bożej miłości od bliźnich nade wszystko..." W wiek później — w dalekiej Sienie, postać wykwintu kultury duchowej, w najszczerszej mierze serca, podobnie palić się będzie — w słowach Santa Catherina da Siena (1347—1380), w jej: „dialogu o zupełnej doskonałości", której wzór rzeczywisty uczyniła z życia swego Bronisława Odrowążówna, Ślązaczka, a w Krakowie, łącząca zachód śląski z małopolską rubieżą kultury ówczesnej Polski. Odrowążówna wstępuje do Norbertanek. Tam — przetrwamy czasy inwazji tatarskiej, aby udowodnić, iż „Krzyż może jedynie zwycięstwo głosić", jakby powtórzyć jej przyszło znacznie późniejsze, urobione zdanie: *„aut cruces geminat luces, aut luces geminant cruces"* (z Krzyża rodzi się światło, ze światła rodzi się krzyż). Polska ratuje wówczas Europę, aby unicestwić tatarską chęć zniszczenia kultury Krzyża, co dzieje się z dziwną energią i bł. Bronisławy, ratującej mniszki i „ducha wiary" przed zalewem hordy, lecz jakżeż „indolętnej", wobec silniejszej władzy — już nie miecza, ile... Ducha! Zapiski np. Daniela Kraszewskiego („Żywoty Świętych" II), czy bogata literatura biograficzna bł. Bronisławy, podkreślają — jej wybitnie wielki, bezapelacyjnie ascetyczno-religijny charakter, przy umyśle bogatym, „ukształconym" („Drei schlesische Landesheilige", dr J. Chrząszcz, Wrocław 1897!), a nade wszystko łączy się tam i pewna ciekawa, argumentami stwierdzona teza, że ta „świetlana Postać" łączy Śląsk — zachodni kraj naszej kolebki — z środkową (Małopolską), gdzie wytworzyło się „Serce Polski" (Kraków tak nazwany!), dzięki temu Kadłubkowemu „sercu naszemu", jakie biło w tym już wieku — miłością wiary i kultury! Nie można negować, że jedynie: „duch narodu, mocen w wierze i charakterze" — jak pisał później podkanclerzy Kazimierza Wielkiego, Janko

(Dokończenie na stronie 43).

ZOFIA POREYKO

M. Boska Częstochowska w życiu Brata Alberta

Ulubioną pieśnią Brata Alberta była pieśń, którą ułożył Kazimierz Jagiellończyk, święty królewicz polski:

Już od rana rozśpiewana
Chwal o duszo, Maryję!...

Od rana... Jest rano dnia, jest i rano życia człowieka.



Widać lubiał Brat Albert cofnąć się myślą w rano swego życia, spojrzeć i ucieszyć się, że już wtedy dusza jego była rozśpiewana na cześć Matki Boskiej.

Jakby na znak, że będzie Jej wiernym synem, jest przyjęty do Kościoła w świątyni Jej imienia.*)

Musiał w dzieciństwie zaglądać do kaplicy Matki Boskiej Szkaplerznej w tym kościele. Słodko patrzy tam Ona z obrazu, garnąc ku sobie Dzieciątko Boże. Może tu właśnie prosi Adaś, by wiernie ukochał i naśladował Jej Dziecię. Tu, lub w kościele Franciszkanów, Dominikanów, przed Jej obrazami odczuwał pociechę, gdy jego wrażliwe serce dziecięce kurczyło się z bólu po stracie ojca, a potem matki...

Zaglądał też pewnie do kościoła Paulinów, gdzie jest Pani Jasnogórska w ołtarzu pięknej kaplicy. W dużym oknie witraż mieniący się zdecydowanymi barwami, przykrywającymi oczy dziecka. Matka Boska

---

*) W kościele Najśw. Maryi Panny w Warszawie na Nowym Mieście.

w płaszczu szafirowym trzyma tak Dziecię Boże, jakby chciała powiedzieć: „Przyszłam spuścić mego Syna na ziemię, między was...“

Kolorowy, piękny, w słońcu mieniący się witraż i ciemne, o przygaszonych barwach malowidła ścienne kaplicy: Zwiastowanie, Ucieczka do Egiptu... nastrój ciszy, pobożnego namodlenia każdego kątka, kwiaty i światło na ołtarzu i ten śliczny kolorowy witraż, na którym Maryja i Dzieciątko Boże mają tak piękne, dobre, mądre a jednak i smutne twarze — musiał lubieć bardzo ten chłopiec, któremu Bóg dał duszę artysty...

Z domu, gdzie pobożność była głęboka, i nawskroś polska, musiał wynieść Brat Albert ukochanie Matki Boskiej Częstochowskiej. Ale ta kaplica pełna modlitewnego nastroju mogła być miejscem, gdzie się rozwijała ta miłość...

Brat Albert był przekonany, że życie swoje wyniósł z powstania dzięki opiece Matki Boskiej.

Siedemnastoletni chłopak, pełen odwagi i męstwa, podjeżdża z listem do dowódcy na wielkim siwym koniu i czeka na odpowiedź. Obaj stoją na wzgórzu, wokół świszczą kule, pułk strzelców finlandzkich wziął sobie dowódcę i chłopca za cel. Wśród gradu kul Adaś Chmielowski czeka. Żadna kula nie trafia ani Adasia, ani dowódcy. Dopiero gdy chłopiec zjechał ze wzgórza, zabłąkana kula trafiła go w nogę, którą później odjęto. Moskale zajęli wieś, Adaś dostał się do niewoli i do rosyjskiego szpitala.

Kapitan strzelców finlandzkich odwiedzał rannych jeńców i wypytywał, gdzie który otrzymał ranę.

— A pan — rzecze do Adasia — byłeś może tym, który tam na górze stał na siwym koniu? Toż mój pułk słynny z wojny krymskiej celował do was obu, a wy jesteście żywi?... Chyba czort był z wami!...

— Nie — odparł Adaś — *oddaliśmy się w opiekę Matki Najświętszej, która nas nigdy nie opuszcza.*

Modlić się w niebezpieczeństwie, każdy potrafi, ale jak szlachetną i mężną trzeba mieć duszę, by wyznać swą wiarę wobec wroga!

Im stawał się starszy i gdy później całe swe życie ofiarował Bogu i ubogim, rosła jego miłość do Matki Boskiego Dzieciątka, które tak ukochał, które chciał naśladować.

Łączyło go z Maryją Dzieciątko Boże, łączyło go to, że jak Ona pragnął do Jej Syna przyprowadzić ludzi, a przede wszystkim najbiedniejszych, chciał, jak Ona, pokazać im jako wzór najświętsze i ubogie życie Jej Syna.

W każdej kaplicy domu dla ubogich i dzieci zawiesza Brat Albert obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a także w każdej celi sióstr i w celach braci.

Nikt nie wie, ile w swych wędrówkach po Podolu namalował, lub odnowił Jej obrazów. Zostały tylko dwa obrazy niedokończone, lecz pełne, mimo to, nadziemskiego wyrazu: O przepięknych rysach, Matka

Boska Częstochowska z Dzieciątkiem i Niepokalana. Dziwnie skupiona i pokorna jest postać Niepokalanej, jakby z obrazu ku ludziom schodzącej.

Szczęśliwie zachowała się notatka Brata Alberta, w której pisze:

Matkę Najświętszą obieram za Opiekunkę w moich trudnościach, chcę ją czcić osobnym nabożeństwem przez cały ciąg życia mego i przez wieczność.

Krótkie, jakby żołnierskie ślubowanie, spełniane aż do ostatniego tchu. Na łożu śmierci poda Brat Albert siostrom i braciom obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i powie: „To jest wasza Matka Boska".

Jakże jednak bezinteresowna, pełna zaufania i wspaniałomyślności jest miłość Brata Alberta do Najświętszej Panny.

Najświętsza Pani, zdaję się na Twoją łaskę, daj żebrakowi, co chcesz, albo nie daj, według woli Twojej.

To tak, jakby mówił: „Jesteś tak dobra, że Cię sam Bóg wybrał za Matkę, jesteś Matką najlepszą, mogę tylko myśleć, że chcesz dobra dla mnie, a czyż jestem wart, byś o mnie myślała?...

Nazywa się żebrakiem, jest pokorny... Pokorną była Maryja, którą czcił i ukochał, a chciał być Jej podobny... Jej, którą Dzieciątko Boże ukochało najwięcej....

Czci Ją modlitwą, śpiewem serdecznym, odmawia na Jej cześć różaniec, myśląc o tajemnicach życia Jej Syna, tak bardzo złączonego z Jej życiem. Czci Ją wiernością, szlachetnością swych uczuć, męską odwagą, siłą swego przekonania o Jej nieograniczonej, macierzyńskiej dobroci, czci Ją bezinteresowną wspaniałomyślnością, najbardziej jednak czci Ją i kocha przez naśladowanie Jej miłości do Boskiego Dzieciątka.

(Dokończenie z strony 40).

z Czarnkowa, oparł się nawale Tatarów, nie zmarniał w epoce podziałów (Bolesław Krzywousty), ale jednoczył się w postaciach, jak bł. Bronisława, we wspólnocie kulturalnej, narodowej, szafującej skarbami duchowymi hojniej, aniżeli sobie wyobrażamy ubóstwo średniowiecza kulturalnego... Nic dziwnego, że dzisiaj Norbertanki zabiegają o kanonizację bł. Bronisławy, że widzą w kulcie Jej, krakowsko-śląskim, naprawdę doniosłą wartość zbratania i zcementowania Polski — dzielnicowej, w całość — jak i w XIII w., kiedy może z perspektywy niemal 7 wieków, zatarła się wrażliwość, ale pozostała rzeczywistość triumfu Ducha wiary — z kulturą, jakąśmy na wierze ugruntowali. Co świadczy i pieśń o bł. Bronisławie, gdzie jedna ze strofek brzmi ze średniowiecza, ale i na czasy obecne:

Wspomnij na Polskę, w którejś się zrodziła,
I na to miejsce, gdzieś Bogu służyła,
Weź w swą opiekę — to miasto Krakowskie,
Królestwo Polskie!

O. BERNARD OD MATKI B.

W cieniu wielkiej wychowawczyni

W przedmowie do pewnej książki [1]) pisał Jaques Maritain: „Trzeba stać się *miłością*. *Dusza* doskonała jest cała tylko miłością“. [2]) Nauka duchowna św. Jana od Krzyża nie jest metafizyczna, lecz ewangeliczna, nie jest niczym więcej, jak *wytłumaczeniem* radosnej tajemnicy Odkupienia. To ogołocenie się przez nią zalecane, ta próżnia umysłu — jest tylko gruntownym zastosowaniem — nawet na szczytach życia wewnętrznego — praw Krzyża i upodobnieniem się do Chrystusa w myśl ośmiu Błogosławieństw. Pozostawać w prawdziwym ubóstwie duchowym, ,jest to bezwględny obowiązek duszy według rady Syna Bożego: ten, kto nie porzuci wszystkiego co posiada, *nie może być moim uczniem*“. „O dusze, które marzycie o tym, aby w pokoju i pocieszeniu iść po drodze duchowej, gdybyście wiedziały, jak niezbędnym jest poddanie was próbom, aby osiągnąć przez cierpienia ten pokój i pocieszenie! Gdybyście wiedziały, do jakiego stopnia jest niemożliwe osiągnięcie tego celu, do którego dusza wzdycha, bez prób, jak bez nich oddala się dusza od tego celu — nie szukałybyście żadnych uciech, ani niebiańskich, ani ziemskich. Wolałybyście dźwigać krzyż, przywiązując się do niego i nie pragnąc innego napoju, jak żółć i czysty ocet“[3]). Tak trzeba postępować, aby dojść do upragnionego przekształcenia się w Bogu, jak ziarno, które musi być zakopane w ziemię i tam zamrzeć, aby mogło przynieść plon — *nisi granum frumenti*... W tym celu wyrażony był właśnie nadprzyrodzony fakt Wcielenia i Odkupienia.


M. Cecylia Łubieńska

„Szczęśliwy, kto po Chrystusie obrał sobie za mistrzów: św. Tomasza z Akwinu, który mu da najwyższą wiedzę naukową i św. Jana od Krzyża, który mu wskazuje drogę do utrzymania wiedzy objawionej. Nauka św. Jana od Krzyża jest czysto katolicką nauką o życiu mistycznym. Możnaby przypuszczać, że św. Jan został w naszych czasach ogło-

1) „Saint Jean de la Croix“ par P. Bruno de J. M.
2) Pieśń duchowa, strof. 27
3) Żywy płomień strof. 3.

szonym za Doktora Kościoła dlatego, że epoka nasza *szczególnie potrzebuje* jego nauki, również jak nauki św. Tomasza. Naturalizm tak dzisiaj zmarnował i wypaczył pojęcie rzyczywistości, że sprostowanie tego pojęcia i nawrót do trwałych poglądów rozumu jest możliwy tylko przy całkowitym uznaniu pierwiastka nadprzyrodzonego i absolutnego, oraz zasad Ewangelii i żywej wiary.

Stęsknione do radości dusze straciły już nadzieję, aby ją mogły osiągnąć. Umierając wprost z pragnienia ukochania czegoś, pogrążają się tłumnie w mistyce stworzenia i w tęsknocie potępionych. A tym ich bezwiednym pragnieniem nie jest nic innego, jak tylko, aby im było ukazane oblicze prawdziwej miłości.

W czasach ogólnego załamania się wszystkich podstaw życia ludzkiego każdy jest powołany do tego, aby *przeciwstawić się swej nędzy heroicznym wysiłkiem*.

Trzeba nam *zgłębić* najskrytsze tajniki *mądrości i siły*. Krzyż zaważył całym ciężarem zapoznanej miłości nad tym niewdzięcznym światem, który go nienawidzi, a który jęczy na próżno. Nie pozostaje nic innego, jak tylko umiłować ten krzyż — on nas uniesie, prując jak dziób szybkiego okrętu, fale żywota wiecznego. A czy może być sternik lepszy nad św. Jana od Krzyża „Doktora Ciemnej Nocy"?

Współczesnemu człowiekowi porwanemu w wir działalności zewnętrznej tak łatwo zapomnieć o aktywności wewnętrznej, która nie tylko winna iść w parze z pierwszą, ale powinna być jej przyczyną.

Dynamika duchowa wytworzona przez heroizm cnoty, modlitwy i miłości — oto tajemnica powodzenia działalności świętych. Dusza każdego działacza, bez różnicy czy on jest z szeregu ludzi świeckich, czy też kapłanów, zakonników i zakonnic — musi być jak kielich wypełniony po brzegi życiem wewnętrznym — które ostateczny wyraz znajduje w miłości — i z swego przepełniania rozlewać się na innych. Bez tego cała działalność zewnętrzna: nauczanie, przepowiadanie, wykonywanie, praca charytatywna będzie tylko — według treściwego określenia św. Pawła — jak „miedź brzęcząca i cymbał brzmiący".

O tym zapominać nie wolno, a jednak jakoś bardzo nieszczęśliwie o tym zapomina wielu. Jakżeż często uderza nas wśród dzisiejszych ludzi śmieszna, rażąco płytka megalomania. Wielu ludzi, patrząc na szerokosiężne czyny wielkich postaci, a nie rozumiejąc gdzie i jakie było źródło tej ich często zdumiewającej działalności — usiłują ich naśladować. Zdaje im się, że święci posługiwali się tylko zasobami naturalnej swej bujnej indywidualności, więc sami posługują się również tylko tymi środkami przymiotów wrodzonych. I rezultat tej działalności? brzęk miedzi dość głośny, ale skutku żadnego.

Wielką więc przysługę świadczy zdrowej świadomości katolickiej w Polsce M. J. urszulanka z Warszawy, kreśląc sylwetkę duchową wielkiej swej Siostry i Matki Cecylii Łubieńskiej, będącej bezsprzecznie jedną z najwybitniejszych postaci kościoła katolickiego w Polsce

w obecnej dobie.[1]) Postać to rzeczywiście była niezwykła, zakrojona na modłę „olbrzymów ducha".

Najbliższe osoby pisały o niej po jej zgonie słowa, które nie były frazesami lecz samą treścią i życiem.

„Gdy patrzymy dziś z perspektywy śmierci na jej potężną duchową indywidualność, na decydujący wpływ, jaki wywarła na kształtującą się psychikę naszego Zgromadzenia moglibyśmy powiedzieć o niej, że była tym wielkim Bożym impulsem, który rozbudził w nas dynamiczne, niezrealizowane jeszcze siły, możliwości, o których się dawniej nie śniło, pełną tajemniczych przeczuć energię potencjalną.

Choć zrealizowała sama takie mnóstwo zamierzeń, że starczyłoby ich na wypełnienie kilku pracowitych żywotów ludzkich; choć droga, jaką poszedł Zakon od cichych, skromnych czasów, gdy przekraczała, jako młodziutkie dziewczątko, progi tarnowskiego klasztoru, do chwili jej śmierci — swój rozrost olbrzymi jej przeważnie zawdzięczała; mimo to, gdy stanął nad nami jej wielki, wymagający cień, zrozumiałyśmy, że jej największa zasługa nie leży w statycznych wartościach dzieła już dokonanego — ale właśnie w rozkołysaniu twórczych sił, mających realizować się na wszystkich odcinkach przyszłości. I dlatego jej śmierć nie jest zakończeniem i nie jest zerwaniem".

„Odeszła od nas Ta, która była mózgiem, duszą i sercem Zgromadzenia."

Była *mózgiem* naszym. Jej wybitna inteligencja nie pozwalała zacieśniać myśli Bożej — szerokiej, jak wszechświat cały.

Rozumiała doskonale, że zakon Urszulanek jako zakon wychowawczy nie może odciąć się od życia. Toteż nie był jej obcy żaden jego objaw, żaden nowy kierunek, żaden prąd nowy, wciskający się w dusze ludzkie.

Śledziła pilnie i z nadzwyczajną intuicją — przekonania i myśli mas całych — i badała, czy w tej fali, zalewającej życie, nie kryje się niebezpieczeństwo dla duszy nieśmiertelnej.

Chrystusa dać młodzieży, do Chrystusa zbliżyć — zasady Chrystusowe wpoić w serca — oto mądrość prawdziwa, mówiła często.

W całym programie naszej pracy wychowawczej ta myśl Matki jest cudownym światłem, przewija się jakby nić złota, wiążąc wszystkie inne wskazania.

Pragnęła, by szkoły nasze stały wysoko, by odpowiadały wymaganiom obecnym, by wychodziła z tych szkół młodzież przygotowana do życia kulturalnego, ale przede wszystkim do życia katolickiego. Wierzyła gorąco, że pokolenie, wychowane w szkołach urszulańskich odnowi życie rodzinne, a tym samym życie społeczne, którego każdy objaw przeżywała, gorąco, serdecznie.

---

1) M. Cecylia Łubieńska ur. 7/VI 1874 z Witolda i Elżbiety z Morawskich, zm. 23/IX 1937. Doskonałe szkolnictwo urszulańskie skupiające elitę młodzieży żeńskiej w Polsce jej zawdzięcza swój rozkwit, od niej wyprowadza swój doskonały kierunek wychowawczy — „Głos Karmelu" listopad b. r.

Była też Matka *duszą* Zgromadzenia. Głęboko pojmowała życie zakonne. Szlachetne były w tym kierunku jej myśli — na pulsie tego życia rękę Swą zawsze trzymała.

Miała to przekonanie, że wszystkie reguły, przepisy, ćwiczenia, zwyczaje zakonne nawet modlitwy — to tylko środki, prowadzące do życia z wiary, *do zjednoczenia z Chrystusem,* do adoracji Boga w sercu własnym i w sercach współsióstr zakonnych.

Rozumiała, że podstawą życia w klasztorze — to miłość Jezusa i miłość bliźniego, połączona z wyrozumiałością dla biednej duszy ludzkiej.

Była wreszcie Matka zmarła *sercem* zgromadzenia, które kochała gorąco. Kto był smutny — odchodził od niej pocieszony. Kto był małoduszny, nabierał przy tym gorącym, wielkim sercu sił nowych do pracy nad sobą. Komu ciężar życia dokuczył, zbliżał się do dobrego matczynego serca — a czasem jedno mocarne słowo wielkiej Matki sprawiało, że szło się dalej, choć ciężką drogą — ku szczytom".[1])

Te wielkości jej indywidualności, ten dziwny „impuls" z jakim pchnęła na nowe drogi wielkie dzieło, wielu przypisywało wrodzonej inteligencji, wykształceniu i przymiotom osobistym. Przymioty te były wielkimi danymi Matki Łubieńskiej, ale nie były główną sprężyną jej życia. Prawdziwe wytłumaczenie jej dynamizmu duchowego daje nam M. J. w szkicu jej duchowości.

Dowiadujemy się, że ś. p. Matka Cecylia była pilną uczennicą św. Jana od Krzyża, przez całe życie trwała w jego szkole surowej i twardej, ale niezawodnej jeśli chodzi o wyciosanie granitowego posągu doskonałości i o orli lot ku szczytom najwyższej świętości. Wszak napisał sam ten Doktor Mistyczny: „Gdy się uwolnisz od rzeczy zewnętrznych, wyzujesz z duchowych, nie będziesz uważała za własność swoją łask Bożych — *nie usidli cię pomyślność ani przeciwność nie skrępują ci lotu*" (Rada 46). Drugą część tego zdania widzimy spełnioną w życiu Wielkiej Urszulanki, a to dowód, że i pierwszą musiała zrealizować w swej pracy duchowej.

Rzecz dziwna i rzeczywiście rewelacyjna, która zaskoczy wielu. Młoda zakonnica oddana studiom, organizatorka szkół i długoletnia przełożona na której głowie tyle spraw spoczywało — znajduje zawsze czas na czytanie, studiowanie i rozważanie dzieł św. Jana od Krzyża. Tam znalazła prawdziwą mądrość, namaszczenie ducha a przede wszystkim tę równowagę wewnętrzną i spokój, które ją zawsze cechowały, a które są nieodzowne do prawdziwej, owocnej działalności zewnętrznej.

Gdy niedawno temu ukazała się książka również o jednej z największych postaci św. kościoła w Polsce Bracie Albercie Chmielowskim[2]), wskazująca, że ten polski Poverello swą potężną postać moralną w szkole św. Jana od Krzyża wypracował — uczony filolog prof.

---

1) Biuletyn Prow. polskiej zak. św. Urszuli, Nr II 1937.
2) Duchowość Brata Alberta, Kraków 1938.

Cześć św. Jana Kantego i św. Kazimierza królewicza w Chinach

Nie tak dawno temu W. O. Kurtyka, misjonarz w Chinach, w swym liście do Redakcji doniósł nam, że dwie kaplice nowozbudowane poświęcił czci naszych Świętych: św. Janowi Kantemu i św. Kazimierzowi, królewiczowi. Na tę wiadomość pewne osoby z Warszawy i Wilna zaofiarowały 240 zł na obrazy ołtarzowe do tych kaplic. Obecnie otrzymaliśmy list z doniesieniem, że obydwa te obrazy, tak św. Jana Kantego, jako też św. Kazimierza królewicza przedstawiają się wspaniale.



Kaplica św. Kazimierza w Chinach.

Tamtym razem*) o. misjonarz przysłał nam zdjęcie fotograficzne kaplicy św. Jana Kantego, a obecnie podobne zdjęcie kaplicy św. Kazimierza i te ciepłe i serdeczne wyrazy:

„Łaska Pana naszego niech będzie zawsze z nami.

Nareszcie mogę się wywiązać z przyjętego obowiązku. Posyłam widok kościółka misyjnego w Jü-tchü, pod wezwaniem św. Kazimierza królewicza. Kapliczka jest mocno uczęszczana, nawróceń nie brakuje, dzieci już chrzczą imieniem św. Kazimierza. — Podobnie i kaplica św. Jana Kantego przepełniona: niedawno zbudowana, a już za mała, katechumenów dużo. Dzięki Bogu, obrazy majestatycznie się przedstawiają, są prawdziwą ozdobą.

Najserdeczniej pozdrawiam i proszę o modlitwy. W miłości Jezusa i Maryi Niepokalanej oddany pokorny sługa

(—) **X. Paweł Kurtyka**, misjonarz z Wenchow."

---

*) Zobacz: „Cześć Świętych Polskich" 1936 r., nr 4, str. 11.

Sinko nazwał ją rewelacją, „gruntownym zbadaniem i wykazaniem ze stanowiska psychologii świętych, gdzie były podstawy jego prawdziwej wielkości".

Jeśli podobna rewelacja o wielkiej wychowawczyni Matce Łubieńskiej zostanie nie tylko poznana, ale przyjęta i naśladowana, to z pewnością ziarna przez nią rzucone będą się ustokrotniały i w psychice jej duchowego pokolenia będzie tętniła podobna energia i zapał dla spraw szczytnych i Bożych jaki wypełniał jej przestrzenne serce.